Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/31429,Do-ostatniej-kobiety-Do-ostatniego-mezczyzny.html

Fot. NAC

BIOGRAM / BIOGRAFIA

„Do ostatniej kobiety! Do ostatniego mężczyzny!”

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita (1939-1945) II wojna światowa

Autor: MAREK GAŁĘZOWSKI 16.03.2019

Znakomity oficer z czasów wojny z bolszewikami i Naczelny Wódz, który w 1939 roku opuścił pole bitwy. Na ocenie dokonań Edwarda Śmigłego-Rydza mocniej zaważyło to drugie.

„Miałeś bronić ojczyzny. Miałeś bronić Warszawy – Generale!
Już twe kukułcze portrety w jutrzejszej jaśniały chwale
Chrypło radio od twej przyszłej sławy
Jak koguty piały ci gazety
Że do ostatniej kobiety!
Do ostatniego mężczyzny!!”

Tak pisał, a raczej oskarżał w marcu 1940 roku Marian Hemar. Adresatem tego pełnego goryczy wyrzutu był marszałek Edward Śmigły-Rydz, we wrześniu 1939 roku Naczelny Wódz Wojska Polskiego i de facto najważniejsza osoba w państwie. Nazwanie go generałem nie było niedopatrzeniem poety, lecz czytelną aluzją do oficera, który otrzymał buławę marszałkowską, mimo że w odróżnieniu od swojego poprzednika, pierwszego marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, nie zwyciężył w żadnej wojnie. Jednak to nie przegrana z potężnymi najeźdźcami we wrześniowym boju spowodowała wyrzut poety, lecz postawa dowódcy polskiej armii, wykreowanego wcześniej na politycznego przywódcę Rzeczypospolitej.

Żołnierz, który miał być artystą

Naczelny Wódz pochodził z kresowych Brzeżan. Ukończył z odznaczeniem gimnazjum, a następnie studiował malarstwo na prestiżowej Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Kształcił się pod okiem prawdziwego mistrza – Józefa Pankiewicza, a specjalizował w malarstwie pejzażowym i portretowym. Chociaż później Edward Rydz rzadko malował, zamiłowania artystyczne nie opuściły go nigdy, czego świadectwem jest fotografia przy sztalugach z ostatniego roku jego życia. Pasję malarską wyparła inna – walka o niepodległość Polski. To jej Rydz oddał wszystkie swoje siły i talenty.

Wstąpił do tajnego Związku Walki Czynnej. Po odbyciu służby w armii austriackiej, gdzie zdobył fachową wiedzę wojskową, jako obywatel Śmigły (pseudonim ten z czasem stał się częścią jego nazwiska) szkolił młodzież w organizacjach strzeleckich, powstałych z inspiracji Józefa Piłsudskiego. Po wybuchu I wojny światowej bił się w Legionach Polskich do końca ich istnienia. Dowodził 1. pułkiem piechoty I Brygady Piłsudskiego, należał do najdzielniejszych oficerów (w 1916 roku został mianowany pułkownikiem), walczył zawsze w pierwszej linii, podczas walk pozycyjnych przebywał na najbardziej zagrożonych odcinkach. Wielokrotnie uzyskiwał pochwały Komendanta.

> Po wybuchu I wojny światowej bił się w Legionach Polskich do końca ich istnienia. Dowodził 1. pułkiem piechoty I Brygady Piłsudskiego, należał do najdzielniejszych oficerów (w 1916 roku został mianowany pułkownikiem), walczył zawsze w pierwszej linii, podczas walk pozycyjnych przebywał na najbardziej zagrożonych odcinkach.

Po kryzysie przysięgowym i rozwiązaniu Legionów Rydz uniknął internowania i zgodnie z poleceniem Piłsudskiego objął stanowisko komendanta tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej. W chwili klęski wojennej Niemiec i Austro-Węgier POW upomniała się o polskie prawo do niepodległości. W pierwszych dniach listopada 1918 roku Śmigły zlikwidował okupację austriacką w części dawnego Królestwa Polskiego, co umożliwiło powstanie w nocy z 6 na 7 listopada Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele. Rydz objął w tym gabinecie, w zastępstwie Piłsudskiego więzionego przez Niemców, tekę ministra wojny. Kilka dni później, po przybyciu Komendanta do Warszawy, rząd Daszyńskiego podporządkował się Piłsudskiemu.

Naczelnik Państwa nie był zadowolony z flirtu obywatela Śmigłego z polityką i polecił mu zająć się wyłącznie sprawami wojskowymi. Intuicja nie zawiodła Piłsudskiego. Rydz okazał się znakomitym dowódcą i odegrał niebagatelną rolę w walce o granice Rzeczypospolitej. Zimą 1919 roku bił się z sukcesem z Ukraińcami. W kwietniu tegoż roku, wykonując manewr perfekcyjnie zaplanowany przez Piłsudskiego, odebrał z rąk bolszewików Wilno. W pierwszych dniach 1920 roku podległe Rydzowi oddziały rozpoczęły operację nad Dźwiną przeciw Armii Czerwonej. Akcja doprowadziła do opanowania Dyneburga i przyczyniła się do obronienia niepodległości Łotwy. Za dowodzenie podczas tych walk jeszcze w tym samym miesiącu został udekorowany przez Piłsudskiego Krzyżem Orderu Virtuti Militari. Otrzymał także najwyższe wojskowe odznaczenie łotewskie – Lāčplēša Kara ordenis (Pogromca Niedźwiedzia). Niewątpliwie jego nazwa była adekwatna do sukcesu militarnego polskiego dowódcy.

Płk. Edward Rydz-Śmigły (z prawej na pierwszym planie) na fotografii Józefa Piłsudskiego i oficerów I Brygady Legionów Polskich na Wołyniu, marzec-czerwiec 1916 r. (NAC)

Edward Śmigły - Rydz, dowódca 1 Pułku Piechoty Legionów (NAC)

Szczęśliwa passa Śmigłego trwała. To żołnierze dowodzonej przez niego 3. Armii w pogoni za bolszewikami pierwsi w maju 1920 roku wkroczyli do Kijowa. Kiedy miesiąc później, wskutek niekorzystnej sytuacji na froncie północnym, Rydz rozpoczął odwrót, przeprowadził go z największym profesjonalizmem. „Potrafił on podległe sobie oddziały wyprowadzić z groźnej sytuacji bez większych strat, z zachowaniem całkowitego ładu i porządku" – pisał jego biograf Ryszard Mirowicz. Z kolei w przededniu bitwy warszawskiej umiejętnie przerzucił nad Wieprz dwie dywizje, wykorzystane następnie w kontrofensywie polskiej. Marszałek Piłsudski uznał ten manewr Śmigłego za „jedną z najchlubniejszych kart, jaką armia polska posiada". Wreszcie, w końcu września Rydz – mianowany tymczasem generałem – zajął Lidę. Przyczynił się tym samym się do zwycięstwa w bitwie nad Niemnem, która rozstrzygnęła o sukcesie Polski w wojnie z bolszewikami.

Żołnierz, który został politykiem

Po zakończeniu wojny gen. Rydz pozostał na stanowiskach dowódczych w Wojsku Polskim. Jesienią 1926 roku objął funkcję inspektora armii w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych w Warszawie. W charakterystyce sporządzonej przez Piłsudskiego, dotyczącej generałów WP, otrzymał najlepszą ocenę. Nie była to opinia odosobniona, dlatego Śmigły-Rydz był przez niektórych wojskowych typowany na następcę Marszałka na stanowisku szefa GISZ. Został nim po jego śmierci 12 maja 1935 roku na podstawie decyzji prezydenta Ignacego Mościckiego. Wbrew opinii, która utrwaliła się w polskiej historiografii, niemającej jednak żadnego potwierdzenia źródłowego, Śmigły-Rydz nie objął tego stanowiska z woli Piłsudskiego. Marszałek nie wskazał bowiem następcy przed swoją śmiercią, choć – jak przekonująco uzasadnił to historyk Jerzy Kirszak – widział go w gen. Kazimierzu Sosnkowskim. Ten jednak, przerastając inteligencją i talentami wszystkich z grupy rządzącej razem wziętych, był przez nią traktowany z niekłamaną niechęcią. Nie tylko nie otrzymał szefostwa GISZ, ale w ogóle został odsunięty od jakiegokolwiek wpływu na sprawy państwowe. Podobny los stał się zresztą udziałem wielu innych piłsudczyków. Na nieszczęście dla kraju – najwybitniejszych, takich jak Walery Sławek, Ignacy Matuszewski czy Kazimierz Świtalski.

Generał Edward Rydz-Śmigły podczas uroczystości ku czci Michała Pyrza w Nowosielcach, 29 czerwca 1936 r. (NAC)

Marszałek Edward Rydz-Śmigły przemawia podczas uroczystości poświęcenia kolumn sanitarnych warszawskiego oddziału PCK na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego, 31 marca 1937 r. (NAC)

Generał Edward Rydz-Śmigły przecina wstęgę na otwarciu wystawy jubileuszowej artysty malarza Wojciecha Kossaka w

Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, 20 czerwca 1936 r. (NAC)

Wkrótce po objęciu najwyższego stanowiska wojskowego w państwie Śmigły-Rydz zaczął zwiększać swoją aktywność polityczną, co było niezgodne z zaleceniami, które otrzymał od Piłsudskiego. Równocześnie prasa zaczęła szerzyć kult generała. Zamieszczano biografie i fotografie Śmigłego, podkreślano jego zasługi z okresu walki o niepodległość, informowano o udziale w każdej, nawet najmniejszej uroczystości czy też przyjmowaniu licznych delegacji, reprezentujących rozmaite organizacje i stowarzyszenia. Zaczęto obchodzić oficjalnie imieniny Śmigłego, ukazało się wiele publikacji panegirycznych, a także znaczek pocztowy z jego podobizną. Typowy dla rodzącego się kultu był artykuł Juliusza Kadena-Bandrowskiego „Wtedy Śmigły". Według pisarza, legioniści rzekomo już podczas I wojny światowej byli zdania, że kiedy zabraknie Piłsudskiego, „wtedy Śmigły" obejmie nad nimi komendę. Tymczasem w książce Kadena-Bandrowskiego „Piłsudczycy", wydanej w 1915 roku, Śmigły-Rydz nie występował w gronie najbliższych współpracowników Piłsudskiego, pojawiał się jedynie incydentalnie (rozdział „Major Śmigły" został dopisany dopiero w wydaniu z 1932 roku!).

> W przededniu bitwy warszawskiej umiejętnie przerzucił nad Wieprz dwie dywizje, wykorzystane następnie w kontrofensywie polskiej. Marszałek Piłsudski uznał ten manewr Śmigłego za „jedną z najchlubniejszych kart, jaką armia polska posiada".

Politycznym sojusznikiem w działaniach „promujących" gen. Śmigłego na następcę Józefa Piłsudskiego stał się, oprócz prezydenta, premier Sławoj Składkowski. W swoim exposé stwierdził, że Polska ma wodza, którego sam Piłsudski wyznaczył na „strażnika granic Rzeczypospolitej", domagając się, by oddać mu wszystkie siły, jak niegdyś Komendantowi. W lipcu 1936 roku premier na polecenie prezydenta Mościckiego wydał okólnik, w którym Śmigły-Rydz został uznany za „pierwszą osobę po prezydencie Rzeczypospolitej", a „wszyscy funkcjonariusze państwowi z prezesem rady ministrów na czele okazywać [mu] winni objawy honoru i posłuszeństwa". Wreszcie, 10 listopada tego roku, Śmigłego-Rydza awansowano do stopnia generała broni i marszałka Polski. Następnego dnia Mościcki wręczył mu na Zamku Królewskim w Warszawie buławę

marszałkowską. Wszystko to stwarzało podatny grunt do powołania nowego ugrupowania politycznego piłsudczyków – Obozu Zjednoczenia Narodowego. Głównym hasłem programowym OZN stał się wysunięty przez nowo mianowanego marszałka postulat konsolidacji narodowej wokół władz państwowych w celu obrony Polski.

Wielu piłsudczyków uznawało wspomniane działania za sprzeczne z konstytucją i niezgodne z obyczajami panującymi dotychczas w ich obozie. Wacław Lipiński, chociaż cenił Śmigłego, nadanie mu godności marszałka uznał za „fałszywy i zbędny krok", co uzasadniał:

> „Tytuł ten został nierozerwalnie z imieniem Piłsudskiego związany, wokół tego słowa wytworzyła się legenda, serce Polaków inaczej poczynało bić, kiedy padało to słowo. Choroba i zgon Komendanta były tak potężnym wstrząsem […], że uczuciowo każdy się nieomal buntował przeciwko temu, aby w półtora roku po zgonie Marszałka […] na jego miejsce stawiać nowego Marszałka, z tytułem tym wiązać inne imię i nazwisko".

Żołnierz, który opuścił pole bitwy

Tak intensywny udział w życiu politycznym rzeczywiście stawiał pod znakiem zapytania priorytet, którym miało być dla Śmigłego-Rydza zajmowanie się wyłącznie przygotowaniem Polski do spodziewanej wojny. Niemniej, jak oceniał historyk wojskowości Piotr Stawecki, Śmigły

> „rozpoczął wraz ze Sztabem Głównym WP prace nad sześcioletnim planem unowocześnienia sił zbrojnych oraz budową przyszłej polskiej doktryny wojennej. Pod jego kierownictwem uczyniono duży wysiłek, aby przygotować się do obrony i zmniejszyć zacofanie organizacyjne i techniczne WP oraz podnieść poziom kształcenia wyższej kadry dowódczej. Postanowiono rozwijać w znacznie większym stopniu obronę przeciwpancerną i przeciwlotniczą niż formacje pancerne i lotnicze".

Śmigły-Rydz zdawał sobie zresztą sprawę z ogromnej dysproporcji sił między Polską a Niemcami. W końcu 1938 roku mówił o tym swoim sztabowcom. Jak wspominał szef Sztabu Głównego WP gen. Wacław Stachiewicz, przemówienie to było dla słuchaczy szokujące. Inny z oficerów skomentował, że „był to powiew prawdziwej polskiej doktryny wojennej – doktryny ubóstwa".

Mimo tej oceny Śmigły-Rydz udzielił poparcia polityce ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, który

odrzucił niemieckie propozycje współpracy politycznej, uważając, że zagrażają one suwerenności Polski. W końcu lutego 1939 roku marszałek przedstawił założenia planu obrony kraju na wypadek agresji III Rzeszy. Zakładał, że Francja i Wielka Brytania udzielą Polsce pomocy, co zagwarantowały wiosną 1939 roku, i przewidywał prowadzenie walki do czasu ofensywy ich wojsk na Zachodzie. Nie wziął jednak pod uwagę możliwości niedotrzymania tych obietnic, nie uzyskał od sojuszników nawet większych dotacji na dozbrojenie Wojska Polskiego i na dostawy sprzętu wojskowego. Wraz z Beckiem nie uwzględnił też możliwości wystąpienia zbrojnego ZSRS po stronie Niemiec, mylnie zakładając, że jest to niemożliwe z powodu różnic ideologicznych między tymi państwami.

Układem Ribbentrop–Mołotow władze polskie były więc całkowicie zaskoczone. Mimo że wybuch wojny był przesądzony, a układ zawierały państwa, które nie graniczyły ze sobą, to Śmigły-Rydz popełnił fatalny w skutkach błąd, przesuwając termin mobilizacji powszechnej z 29 na 30 sierpnia. Zrobił to pod naciskiem ambasadorów zachodnich w Polsce, starających się za wszelką cenę zapobiec wojnie. Nie powstrzymało to oczywiście Niemców. Zakończenie mobilizacji armii polskiej – znacznie słabszej niż niemiecka – odbyło się już pod bombami Luftwaffe.

> „Gdy pomyślałem, kto będzie tę wojnę polską prowadził i sprawy polskiej bronił, nie tylko wobec nieprzyjaciela, lecz i wobec sprzymierzonych, postanowiłem nie ulec sentymentom osobistym, łatwym do wykonania, i prowadzić walkę dalej”.

Natychmiast po wybuchu wojny Śmigły-Rydz objął stanowisko Naczelnego Wodza, a prezydent Mościcki mianował go swoim następcą. Wobec przegrania bitwy granicznej i odwrotu wojsk polskich na całym froncie, marszałek rozkazał tworzyć linię obronną na Narwi, Wiśle i Sanie. Sam przeniósł stanowisko dowodzenia z Warszawy do Brześcia nad Bugiem, a następnie do Włodzimierza Wołyńskiego. Skuteczność dowodzenia stamtąd poszczególnymi armiami WP okazała się, wobec szybkości działań niemieckich i złego systemu łączności, iluzoryczna. Przekraczała zresztą możliwości jednego człowieka. Naczelny Wódz „nie stanął na wysokości zadania. Niektóre rozkazy były spóźnione, brak im było zdecydowania i spójności […]. Nie miał strategicznej myśli przewodniej, gubił się w szczegółach” – podsumował Stawecki.

Wobec rysującej się klęski Śmigły-Rydz zdecydował o wycofaniu nierozbitych jeszcze oddziałów WP na linię rzek Stryj i Dniestr, czyli tzw. przedmoście rumuńskie. Zamierzał tam jak najdłużej prowadzić walkę i doczekać spodziewanej ofensywy na Zachodzie. Nie wiedział, że sprzymierzeńcy właśnie zdecydowali o

niepodejmowaniu działań zaczepnych, które wspomogłyby broniących się heroicznie Polaków. Koncepcja Śmigłego-Rydza nie miała i tak szans na realizację, ponieważ wojska niemieckie odcięły możliwość marszu na południe wszystkim większym jednostkom WP, 17 września zaś Polskę zaatakowała niespodziewanie Armia Czerwona. W tej sytuacji Naczelny Wódz wydał rozkaz kontynuowania walk z Niemcami, przebijania się do Rumunii i na Węgry tych oddziałów, które otrzymały uprzednio rozkaz wycofania się na przedmoście rumuńskie, oraz unikania starć z Armią Czerwoną. Wydany w pośpiechu, mało precyzyjny rozkaz, zakazywał de facto oporu wobec agresji sowieckiej. Wprowadził jednak w ten sposób jeszcze większą dezorientację zaskoczonych najazdem oddziałów WP we wschodniej części Polski. Wszystko było więc w rękach poszczególnych dowódców. Ci, którzy starali się uniknąć niewoli, zyskiwali szansę przeżycia. Ci, którzy się poddali, znaleźli się w katyńskich dołach śmierci. Sam Naczelny Wódz nie podjął żadnej próby oporu przeciw agresji sowieckiej i 18 września 1939 roku był już na terytorium Rumunii.

„Co miał ratować przez swą ucieczkę ten hetman?”

Sposób dowodzenia marsz. Śmigłego-Rydza w czasie wojny i decyzja porzucenia walczących wojsk spotkały się z gwałtowną krytyką. Był to jeden z przejawów przekonania, powszechnego w społeczeństwie polskim, o wyłącznej winie rządzącego Polską obozu piłsudczykowskiego za klęskę wojenną 1939 roku. Nietrudno to wytłumaczyć. Samodzielne rządy oznaczały bowiem wzięcie przez piłsudczyków całkowitej odpowiedzialności za kraj. Tym bardziej, że konsekwentnie odrzucali oni, ze Śmigłym-Rydzem na czele, możliwość stworzenia w obliczu wojny rządu koalicyjnego. Jednak odium spadło przede wszystkim na Naczelnego Wodza, co trafnie dostrzegł historyk Andrzej Krzysztof Kunert: „W osobie Śmigłego mieliśmy do czynienia z bezprecedensowym w naszej historii w takiej skali spersonifikowaniem przegranej we Wrześniu wojny”. On bowiem sformułował hasło obrony Polski, które stało się podstawową treścią programową jego obozu politycznego, on domagał się od społeczeństwa wyrzeczeń na rzecz realizacji tego celu i on – wykreowany na wodza narodu – miał być wzorem postępowania dla innych. Jak bowiem pisał piłsudczyk Stefan Mękarski,

> „pozycja Śmigłego w Polsce była czymś istotnie różnym i nieproporcjonalnie gatunkowo wyższym, aniżeli pozycja naczelnego wodza czy nawet głowy państwa w jakiejś Norwegii, Holandii, Jugosławii, Grecji lub nawet Francji. Nie należy tego owijać w bawełnę. Śmigłemu świadomie i celowo nadawano w Polsce cechy – sui generis – charyzmatyczne, czyniono z niego Wodza Narodu i społeczeństwo zaczynało się już z taką rolą oswajać i w nią wierzyć. Zatem i misja, i odpowiedzialność Śmigłego była gatunkowo całkiem innego rzędu i waloru, aniżeli rola jakiegoś generała czy nawet króla skandynawskiego. Zresztą Wódz Naczelny w Polsce, «hetman wielki koronny» – to sprawa i ranga moralna zupełnie swoista, to tradycja i kultura rycerska wieków. Niestety – podejmowanie obrony Śmigłego to trud nie tylko niewdzięczny, to wysiłek daremny”.

Już po internowaniu w Rumunii Śmigły-Rydz tłumaczył przyczyny opuszczenia kraju zamiarem udania się do

Francji i kontynuowania walki. Jego obrońcy twierdzili, że „tęsknotę za romantyczną śmiercią na polu chwały pokonało poczucie odpowiedzialności Naczelnego Wodza, którego rola nie kończyła się na tragicznym zakończeniu kampanii wrześniowej w Polsce” (gen. Józef Jaklicz). Sam Śmigły-Rydz, według gen. Wacława Stachiewicza, mówił:

> „Gdy pomyślałem, kto będzie tę wojnę polską prowadził i sprawy polskiej bronił, nie tylko wobec nieprzyjaciela, lecz i wobec sprzymierzonych, postanowiłem nie ulec sentymentom osobistym, łatwym do wykonania, i prowadzić walkę dalej”.

Tego trącącego megalomanią poglądu nie zmienił. Wacław Lipiński zapisywał na początku 1941 roku:

> „Rozmowa o przejściu do Rumunii – zmienia się, gdy o tym mówi. Podniecenie całkowite. Ciężko mu mówić. Dał dowody odwagi w poprzednich wojnach, teraz musiał myśleć o przyszłości kraju. Wojna w Polsce to tylko bitwa. Wiedział, że przegra […]. Pójście z batalionem w pole byłby to akt rozpaczy przed Polakami zakończony jego śmiercią bądź niewolą u Niemców. Jego rola we Francji byłaby zupełnie inna”.

Był to jednak scenariusz niemający żadnych cech prawdopodobieństwa, nie może więc stanowić uzasadnienia opuszczenia kraju. „Co miał […] ratować przez swą ucieczkę ten hetman?” – pytał retorycznie pisarz i pułkownik Apoloniusz Zawilski.

W grudniu 1940 roku marsz. Śmigły-Rydz zbiegł z Rumunii na Węgry, a następnie w końcu października 1941 roku przedostał się do okupowanego kraju. Ze swoich ambicji przywódczych nie zrezygnował, jednak rychła śmierć w Warszawie spowodowana dolegliwością serca (angina pectoris) zniweczyła złudzenia dotyczące powrotu na scenę polityczną.

Plakat propagandowy z 1939 r.

Wbrew późniejszej legendzie, Naczelny Wódz marzył o ponownym przejęciu roli przywódczej, a nie o rehabilitacji za poniesioną klęskę.

„Widać, że Adam [pseudonim Śmigłego – M.G.] ma rozwinięte ambicje polityczne, które są jak alkohol dla słabego człowieka, robią go słabym, nieudolnym. «Póki tchu starczy i siły − nie ustąpię i nie zrezygnuję z walki o Polskę taką, jaką rozumiem»” – pisał Lipiński.

Można tę historię w tym miejscu zakończyć, nie byłoby to jednak sprawiedliwe. Przekonanie o nieomylności nie było bowiem typowe wyłącznie dla polityków rządzących Polską w 1939 roku. Ich zawzięci przeciwnicy polityczni, którzy w czasie wojny objęli rządy na uchodźstwie i w konspiracji, niewiele się od nich różnili, dając podobne dowody pychy i wiary w swoją nieomylność.

Tak jak Polacy ufali w przededniu wybuchu wojny marsz. Rydzowi „Śmigłemu”, tak ufali Stanisławowi Mikołajczykowi, gdy wracał do kraju w 1945 roku. Nie poderwały tego zaufania ani intrygi przeciw Naczelnemu Wodzowi, gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, które doprowadziły do dymisji tego ostatniego, ani pogodzenie się z rozbiorem Polski dokonanym w Jałcie. Nie minęły dwa lata, gdy po klęsce swoich rojeń o partnerskich współrządach z komunistami, były premier zawiódł to zaufanie i uciekł z Polski, nie uprzedziwszy o swym zamiarze nawet najbliższych współpracowników. Ratował siebie, pozostawiał tych, którzy byli najbardziej narażeni na represje komunistów. Początkowo „kawaler jałtański” miał opuścić kraj w trumnie, na co się ostatecznie nie zgodził. Trudno i w tym wypadku nie zastanowić się nad słowami Mariana Hemara:

> „O Polska tragedio plew, które ziarnami łudzą
> Jak łatwo powiedzieć «krew», gdy chodzi o cudzą”.

Tekst pochodzi z numeru 9/2013 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ